Nr. 225. We Lwowie Poniedziałek dnia 15 Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1 \frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Groźba zamknięcia stacyj kolei Transwersalnej.

Lwów 14. lutego.

W znanym sporze zasadniczym, który powstał między Wydziałem krajowym a ministerstwami spraw wewnętrznych i handlu w sprawie budowy publicznych dojazdów kolejowych, które zdaniem Wydziału krajowego budowane być mogą tylko na dodatni wniosek Rad powiatowych, zaś zdaniem rządu wniosku takiego wcale nie potrzeba do wydania odnośnego orzeczenia przez ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych, przystąpił, jak wiadomo, trybunał administracyjny do zdania Wydziału krajowego i zniósł w tym względzie dwa orzeczenia zasadnicze ministerstwa, naruszające w wysokim stopniu autonomję powiatów. Zdawało się, że po tem orzeczeniu przystąpi zarząd kolei transwersalnej w własnym dobrze zrozumianym interesie do budowy tych dojazdów kolejowych, których ważności dla siebie rady powiatowe nie uznały. Stało się jednak inaczej. Pomyślano sobie bowiem, po co budować dojazdy własnym kosztem, jak to nawiasem mówiąc, czyniły wszystkie zarządy kolejowe przed wejściem w życie ustawy o dojazdach, skoro, jeżeli się uda nakłonić rady powiatowe do uchwalenia przychylnego wniosku, $\frac{1}{2}$ części ogólnych kosztów budowy zwali się na barki powiatu, gmin, obszarów dworskich i funduszu krajowego. Dla przeprowadzenia tego dzieła chwycono się środka wprawdzie bardzo niewinnego, ale wypróbowanego i działającego zazwyczaj z nadzwyczajnym skutkiem przy znanej słabości ludzkiej. Oto prezydium namiestnictwa wystosowało pisma *ad personam* do prezesów tych rad pow., które zajęły stanowisko oporne z prośbą, ażeby zechcieli całym osobistym wpływem przyczynić się do jak najrychlejszego usunięcia trudności i nakłonić rady powiatowe do powzięcia uchwał, któreby umożliwiły budowę dojazdów kosztem stron konkurencyjnych. Rzeczywiście skutek był nadzwyczajny, bo kilka rad powiatowych i to w dodatku takich — *nomina sunt odiosa* — które najbardziej protestowały przeciw budowie dojazdów w swych powiatach, w kilku dniach pokasowały swoje uchwały dawniejsze — a oświadczyły się z gotowością budowy, stawiając w tym celu wymagane ustawą wnioski. Do tych rad powiatowych należy nawet taka, w której imieniu wniósł w swoim czasie Wydział krajowy zażalenie do trybunału administracyjnego w obronie autonomii powiatowej i z tego powodu ponlósł nawet za zastępstwo prawne koszty wydatek z funduszu krajowego. Faktu tego jednak, że rady powiatowe postanowiły zmienić swoje pierwotne uchwały i zgodziły się na budowę dojazdów, samego dla siebie nie można uważać za niekorzystny, bo ostatecznie przysporzenie krajowi kilku dobrych dróg bitych, dochodzących do stacyj kolejowych, jest w każdym razie pożądanem. Zachodzić tu może tylko ta okoliczność, że w razie odmowy ze strony rad powiatowych, byłby zarząd kolejowy musiał je wybudować własnym kosztem, a teraz koszta te rozłożone być muszą na strony konkurencyjne, tj. kolej, powiat, gminy, obszary dworskie i fundusz krajowy. Jeżeli o sprawie tej rozpisaliśmy się nieco szerzej, to powodem tego jest zdarzenie o wiele ważniejsze. Zdawało się, że rząd po osiągnięciu tak korzystnych rezultatów, zadowoli się tym sukcesem i resztę dojazdów, co do których rady powiatowe nie dały się skłonić do postawienia przychylnych wniosków, każe wybudować kosztem kolei Transwersalnej. Niestety, nie poprzestano jednak na tem.

Oto donoszą nam z Husiatyna, że tamtejszy wydział powiatowy otrzymał z lwowskiej dyrekcji ruchu kolei państwowych zawiadomienie, iż gdy rada powiatowa nie postawiła dotąd wniosku na zabezpieczenie w drodze konkurencji dojazdu do stacyj w Husiatynie i Wasylkowcach, przeto na odnośną rekwizycję ministerstwa spraw wewnętrznych, postawiła dyrekcja austr. kolei państwowych wniosek, ażeby powyższe stacje w pewnym przez kompetentne ministerstwa oznaczyć się mającym terminie dla ruchu osobowego i towarowego zamknięte zostały. Czy to możliwe i prawdopodobne? Spojrzmyż na mapę, gdzie leżą te dwie inkryminowane stacje kolejowe a przekonamy się, że są one końcowemi stacjami całej linii kolejowej we wschodniej części kraju a nadto Husiatyn jest miastem powiatowem, położonem na granicy kraju i państwa i ta stacja zamkniętą być ma dla ruchu towarowego i osobowego! Czy nie zakrawa to li na postrach?

Teraz może myślałby ktoś, że chodzi tu o miljonowy ciężar, którym kolej ma być obciążoną. Otóż dla wyjaśnienia dodajemy, że proponowane drogi dojazdowe są to właściwie mostki położone na rowie drogi krajowej, przeznaczone do wyjazdu na drogę publiczną z obrębu prywatnej posiadłości sąsiedniej, t. j. placu stacyjnego, które ze względu na przepisy samej policji drogowej zbudowane być winne wyłącznym kosztem przedsiębiorstwa kolejowego. Koszt budowy tych dojazdów obliczono w Wasylkowcach na kwotę 256 zł. 74 ct. a w Husiatynie na kwotę 1.041 zł. 43 ct.; czyli razem 1.298 zł. 17 ct.; gdy się zważy, że kolej w każdym razie musi ponieść $\frac{1}{3}$ część kosztów, zatem kwotę 432 zł. 72 ct., przeto cały spór prowadzi się o kwotę 864 zł. 45 ct. i to wśród takich okoliczności, gdy kraj dla ułatwienia budowy kolei Transwersalnej, która i tak przez państwo musiała być wybudowaną, przyczynił się był kwotą 1,100.000 zł.!

Reforma ustawy gminnej.

VI.

W szczególności odbywanie roków z naczelnikami gmin, powinno odpowiadać istotnie przeznaczeniu tej instytucji. Ileż przy tem sposobności, ile materjału do nauki, z której jako płynącej w żywem słowie, tysiąc razy więcej wieśniak skorzysta, niżeli gdyby nawet był piśmienny, z pisanych ustaw i rozporządzeń. To też owym rokom trzebaby poświęcić nieco więcej, niż pół godziny, chociażby to przyszło z uszczerbkiem dla własnej wygody i przyjemności. Gdyby tak dotychczas postępowano, inaczej działoby się w gminach. Dowody tego napotkać można w nielicznych owych powiatach, gdzie władze przejęte powyższym duchem, właśnie w taki sposób starają się działać, nie poprzestając na rzemieślniczem załatwieniu spraw wpływających. Gdyby zaś odtąd według tej modły postępować zaczęto, od biedy wystarczyłaby dzisiejsza ustawa gminna — przynajmniej dla gmin wiejskich. Dla miast i większych miasteczek jest ona stanowczo niewystarczającą; twierdzenie to, jako pewnik powszechnie przyjęty, nie potrzebuje żadnych dowodów. Już sam skład i potrzeby ludności miejskiej, a w wielu wypadkach przeszłość historyczna gmin miejskich przemawiają za tem, aby dla nich zupełnie odrębną wydać ustawę, opartą naturalnie ściśle na zasadach samorządu, a nawet o ile możności z ich rozszerzeniem. W tym duchu też oświadczyła się już ankieta obradująca w Wydziale krajowym. Specjalny taki statut dla miast, zastósowany ściśle do potrzeb gmin miejskich, da im możność lepszego niż dotąd wypełniania obowiązków, a z drugiej strony sposobność do tak bardzo pożądanego rozwoju.

Za wieleby miejsca i czasu zabrała, wymagająca głębokich studjów a godna poważnej rozprawy kwestja reorganizacji gmin miejskich, dlatego poprzestać muszę na powyższych ogólnikach i przechodzę do gmin wiejskich.

W gminach wiejskich i równorzędnych z nimi małomiejskich, brak inteligencji, ciemnota najpowszechniej, i więcej niż zła wola, są powodem różnych nieprawidłowości w gminnej gospodarce. Dlatego też jak najgorliwsze popieranie oświaty pomiędzy ludem będzie już przeciw tym nieprawidłowościom zbawiennem antidotum w przyszłości. Zanim przecież z dzisiejszych szkół wyjdą ludzie oświeceni, z rozjaśnionemi nauką pojęciami, należy koniecznie obmyśleć środek zaradczy, aby już obecnie wzmocnić w gminie żywioł intelligentny.

Mojem zdaniem środek ten mamy pod ręką, a jest nim:

złączenie obszarów dworskich z gminami

w jednostkę administracyjną. Anomalją jest w moich oczach instytucja odrębnych obszarów dworskich, które mają niby dla siebie prawo i obwiązki gmin samodzielnych, przeważnie nie wypełniane i ściśle wziąwszy illuzoryczne, bo śmieszną jest rzeczą, aby właściciel obszaru dworskiego sam sobie np. wydawał konsens na budowę jako przełożony, lub też prosił oto swojego oficjalistę, którego mianował przełożonym. Odrębność dworu odłącza od gminy znaczną siłę materjalną i moralną, pozbawia ją z jednej strony dodatku gminnego, jakiby zasilał kasę gminną w razie zjednoczenia obu organizmów, — a z drugiej odsuwa współdziałanie w zarządzie gminy inteligencji, reprezentowanej przez właściciela obszaru dworskiego i jego oficjalistów. Odrębność dzisiejsza jest też powodem, iż wieśniak nie pozbywa się uprzedzeń przeciwko panu, zakorzenionych w nim jeszcze z dawnych smutnych czasów, a ulega często złym podszeptom, których nie ma komu obalić. Uleganie właśnie takim podszeptom, które wychodzą ze strony pewnego rodzaju inteligencji, świadczą, iż włościanin pragnie się na inteligencji oprzeć, a ima się takiej, jaką ma najbliżej lub pośród siebie, n. p. w pisarzach gminnych, pokątnych, arendarzach itp., nie umie zaś rozróżnić, iż jest ona fałszywą i często wiedzie go na manowce. Ztąd to owe tysiączne szkody, na jakie narażają gminę i kraj owe półinteligentne żywioły.

Dzisiejszy obszar dworski wydaje się nam zabytkiem epoki minionej, która czas już aby istnieć zaprzestała. Złączenie obszarów dworskich z gminami, będzie pewnie dla właścicieli obszarów dworskich rodzajem rezygnacji ze swego nieco uprzywilejowanego stanowiska, będzie jednak aktem prawdziwie obywatelskiej zasługi i wyrazem poczucia wspólności, co włościanie potrafią ocenić i co musi przynieść zbawienne skutki. Widząc pana istotnym członkiem tej samej gromady, podległym tej samej jurysdykcji, tym samym w obec gminy obowiązkom, przygarnie się do niego i w nim będzie szukał oparcia. Nie przyjdzie to od razu, bo na wszystko potrzeba czasu.

Jeden z wydziałów powiatowych (mielecki) (patrz *Dziennik Polski* nr. 153) występując przeciw projektowi złączenia gminy z obszarem dworskim, wyraził obawę, że „na wypadek takiego połączenia w bardzo wielu razach dałoby się przewagę obszarowi dworskiemu, co znaczy — w obec faktu, że większa własność w znacznej części przeszła w ręce żywiołu nam nieprzyjaźnego a co najmniej obojętnego — dać możnosć temu żywiołowi wyzyskiwania gminy“.

Przedewszystkiem zauważyć na to trzeba, że część większej własności będąca w ręku nieprzyjaznego żywiołu, nie może być określoną, jako znaczna; owszem dotychczas przewagę stanowczą w posiadłości większej ma żywioł swojski i przyjazny. Co się zaś tyczy możności wyzyskiwania gminy, to możność ta i przy obecnym stanie rzeczy w tym samym jeśli nie większym stopniu istnieje.

Natomiast możność wspomagania gminy dobrą radą lub w inny sposób, obecnie opiera się chyba na dobrej chęci i jest ściśle wziąwszy mięszaniem się w nie swoje rzeczy, podczas gdy w razie połączenia, będzie ona wypływała z praw członka gminy i z jego obowiązków.

Jako drugi argument przeciw połączeniu podnosi ten sam wydział tę okoliczność, „że właściciel obszaru dworskiego będąc przełożonym zbiorowej gminy, musiałby nieraz wykonywać polecenia, które dla ludności wiejskiej byłyby nieprzyjemne, co z pewnością przyczyniałoby się do wytwarzania na nowo coraz to większego przedziału między dworem a gminą i cofnęłoby nas w rozwoju o kilkadziesiąt lat wstecz, do tych czasów, kiedy gmina z nieufnością na dwór spoglądała“. Odpowiedź na to nie trudna: i tak właściciel posiadłości dworskiej nie musi przecież być koniecznie naczelnikiem gminy a gdy nim nie jest, nie będzie też wykonywał owych nieprzyjemnych zleceń; w wypadku zaś, jeśli zdobędzie sobie w gminie takie zaufanie, iż zostanie obrany naczelnikiem, obawa narażenia sobie gminy przez wykonywanie niemiłych zleceń jest zupełnie płonna. Wszak i dzisiejszy naczelnik gminy wypełnia drażliwe polecenia bez wzbudzenia nieufności i rozdziału, co tem łatwiej przyjść winno człowiekowi wyższej inteligencji, który potrafi przecież działać oględniej.

Prasa rosyjska o stosunkach włoskich.

Kilka dni temu, piszą *St. Petersb. Wiedom.*, w prasie zachodniej rozniosła się wieść, iż hrabia Robillant odwidził w Berlinie kogoś z ważniejszych przedstawicieli sfer rządzących, z czego domyślni reporterzy snuć poczęli tysiące przypuszczeń i kombinacyj. Jak się okazało nie hr. Robillant, lecz synowiec jego odwidził Berlin, upadły przeto wszystkie domysły a to tembardziej teraz, kiedy mianowanie Crispi'ego kierownikiem gabinetu jest już pewnem. Zjawienie się pana Crispi'ego u steru władzy, jako samodzielnego kierownika polityki włoskiej, nie było przyjemne dla Berlina; pomimo nawet iż urzędowcy berlińscy zaprzeczają temu, wiadomo nam również dobrze jak i im, iż przyjął na siebie wypełnienie zobowiązań, ciężących na Włochach z powodu „zapewnienia pokoju europejskiego“. Ale pojmujemy ten brak zdecydowania się przed wstąpieniem Crispi'ego do ministerstwa; Crispi, wstępując, akceptował istnienie „potrójnego sojuszu“, ale najwidoczniej wyobrażał sobie inaczej rolę Włoch w uzbrojonym „sojuszu pokoju“, w przeciwnym razie nie miałby powodu wyrzekać się teki, przeznaczonej dla niego, teki ministra spraw zagranicznych i wchodzić do gabinetu w nieokreślonej roli, składając na stare i schorowane barki Depretisa ciężar polityki zagranicznej, obciążonej sukcesją „abisyńską“ po hr. Robillancie.

Crispi staje obecnie na czele władzy i polityki włoskiej, to też w Berlinie niewielkie mają zaufanie do sojusznika, który w chwili ostatecznej „spełnienia polityki pokojowej“ działać ma przeciw Francji, odciągając jej siły od jednego z dwóch punktów „pokojowej“ działalności. Audjencja udzielona posłowi niemieckiemu przez króla Humberta prawdopodobnie dała rezultat uspokajający, idzie tylko o to, czy parlament potwierdzi to, co Kwirynał obiecał...

Trudno będzie Niemcom *à la longue* utrzymać w należytem usposobieniu swoich sojuszników, bowiem takie produkta jak przyjaźń austrjacka i wierność włoska, są to rzeczy psujące się z biegiem czasu. A „wróg“ żyć będzie... Nawet berliński korespondent peszteńskiego urzędowca twierdzi, iż panslawizm nie umarł z Katkowem i że rosyjski panslawizm podobny jest (?) do francuskiej idei odwetu, a takie epidemje narodowe, zdaniem kompetentnego berlińskiego publicysty „nie giną ze śmiercią wodza, zastąpią go nowi.“

„Tak jest w istocie — mówią *St. Petersb. Wiedomosti* i trzeba się spieszyć z ostatecznym krokiem.“

Nowoje Wremia tak mówi o zmianie w stosunkach włoskich: „Przez objęcie teki zagranicznej przez Crispiego, Włochy zachowują odzyskaną w zeszłym roku swobodę działania. W Berlinie i Wiedniu nie będą już liczyli na współudział Włoch. Ani my, ani Francja nie będziemy mieli powodu patrzeć na młode królestwo, jako na domniemanego wroga w niedalekiem spotkaniu.“

Przepowiednia.

Klerykalny *Baierischer Landesbote* zamieszcza wyciąg z broszury wydanej dawnemi laty p. t. „Testament katolickiego“ kapłana“, w Norymberdze. Tendencją tej publikacji było wykazanie, że Niemcy w przeciwstawieniu do Włoch, są najodpowiedniejszem schroniskiem dla papieża, gdzie tenże mógłby znaleść swobodę i należyte uznanie dla swej godności. Ważniejszemi obecnie są zawarte w tej broszurze enuncjacje, dotyczące wzajemnego stosunku Słowian i Niemców w Austrji.

„W Austrji — pisze autor wzmiankowanej broszury — spor między Niemcami a Słowianami zniewoli Niemców do energicznego oporu, zwłaszcza gdy w Watykanie czemraz bardziej utwierdza się przekonanie, iż Czechy ciągle jeszcze lgną do husytyzmu. Zwolennicy pojednania nie zdołają niczego dokazać, gdyż czeskie duchowieństwo musi iść ręka w rękę z politycznymi prowodyrami, którzy są jawnymi lub skrytymi husytami. Przeciwnie ludnosć niemiecka i jej kapłani są taranem kruszącym husytyzm i panslawizm, tych naturalnych wrogów cywilizacji zachodniej i katolicyzmu. Chrześcijański żywioł na wschodzie i w Rosji wraz z swemi pojęciami o braku wolnej woli zbliża się raczej do mahometanizmu niż do pojęć zachodnich, filozoficznych chrystjanizmu. Ta zasadnicza różnica wyklucza możliwość pojednania między Słowianami a Niemcami a duchowieństwo niemieckie w końcu zmuszonem będzie indentyfikować pojęcia narodowości niemieckiej i katolicyzmu. Rząd niemieckiego państwa nie ma potrzeby mięszania się do tego sporu, gdyż tak ze stanowiska państwowego jak narodowościowego będzie rzeczą korzystniejszą, gdy walka dozna naturalnego przebiegu a Niemcy pod jej wpływem zjednoczą się w solidarnej akcji. Rezultat tej walki nie ulega dziś już wątpliwości, mimo nienaturalnej sympatji, jaką na każdym kroku szlachta niemiecka w Czechach stara się okazywać miejscowej ludności. Kokieterja ze strony szlachty nie zdoła zaspokoić pożądliwości, z jaką spoglądają Czesi na olbrzymie ich latifundia, które im niegdyś przemocą wydarto.“

Z „naszych“ zdrojowisk.

Spas, połowa sierpnia.

(*W. M.*) A wiecie państwo, gdzie Spas leży? Gdybym to pytanie był wystósował przed miesiącem, byłbym się może obawiał, że odpowiedź będzie jednogłośnie przecząca. Dziś jestem o nią spokojny. Spodziewam się bowiem, że każdy, mający mniej lub więcej uzasadnione pretensje do inteligencji, czyta przecież anonse pism wiedeńskich, no i mógł i powinien się był ztamtąd dowiedzieć, *że istnieje eine Gebirgsherrschaft Spas, Post Staremiasto, Galizien.* Mój Boże! Ile razy czytałem artykuł wstępny *Dziennika Polskiego*, tyle razy ubolewałem nad naiwnością i zaślepieniem jego autora. Zawsze, w ciasnym swym zakresie broniłem solidarności słowiańskiej i utrzymywałem, że zbawienia naszego powinniśmy, tak samo jak Czesi swego, szukać w Moskwie lub Petersburgu. Nie spodziewałem się zaiste, że fakta tak szybko wykażą słuszność bronionych przezemnie przekonań. Gdyby Polacy przyznawali się do słowiańskości, gdyby byli *einer slavischen Sprache mächtig*, mogliby teraz wystósować swe podania o posadę *eines Forstadjuncten an die Güterverwaltung Seiner Excellenz des Grafen Ludwig Wodzicki, k. k. Gouverneur der k. k. Länderbank.*

Słyszę już pytanie, zkąd ja przychodzę do takiej indagacji geograficznej, a w szczególności, zkąd się w ogóle cały Spas *mit seiner gräfl chen und excellenten Güterverwaltung mit ihrer slavischen Sprache* wziąły pod rubrykę „Z naszych zdrojowisk“? Słowiańska solidarność i słowiański gubernator Länderbanku nie mają przecież nic wspólnego ze zdrojowiskami? Uprzedzając to pytanie, odpowiadam przedewszystkiem, że korespondencja ta dostała się pod tę rubrykę na moją osobistą prośbę, a zależało mi na tem dlatego, że Spas jest rzeczywiście zdrojowiskiem i to zupełnie... po naszemu. Uwagi zaś powyższe wyrwały mi się mimowoli, zupełnie *en passant* i przepraszam za nie z... dołu, gdyż nie biorę za nie odpowiedzialności. (Nie potrzeba. Istnieje na to redaktor odpowiedzialny. — *Przyp. Red.*). A więc Spas jest zdrojowiskiem i to w całem tego słowa znaczeniu zdrojowiskiem krajowem. Zdziwi się zapewne niejedna z moich miłych i pięknych czytelniczek, że to nazwisko nie odbiło się ani razu o jej uszy, że ani razu przez główkę nie przeleciała myśl, polecić swemu buduarowemu lekarzowi, aby jej zapisał Spas. (Przestrzegam przed pomyłką. Spaa jest całkiem coś innego).

Mnie to bynajmniej nie dziwi Spas, oprócz tego, czem go sama przyroda obdarzyła, nie posiada nic sztucznego, ani kurhauzu, ani parku, ani kapieli kąpielowej. Szopy z napisem „Teatr amatorski“ nikt nie zechce zapewne uważać za dzieło sztuki. Nadto jeszcze jedna okoliczność usprawiedliwia ignorancję czytelniczek, o których wyżej wspomniałem. Jestem zawsze dla pań z nadzwyczajną rewerencją. Dałem temu niejednokrotnie wyraz bukietami i wachlarzami kwiatowemi.

Mimo to nie mogę i nie chcę od nich żądać dokładnej znajomości wszystkich naszych stosunków społecznych i towarzyskich.

Mimo energicznej swej i zbawiennej działalności, stowarzyszenie „Przymierza Braci“ nie doprowadziło jeszcze do tego, aby się towarzystwo żydowskie razem mogło bawić z towarzystwem innego w państwie austrjackiem uznanego obrządku religijnego. W zimie mamy więc we Lwowie ogólny bal w. m. a w lecie osobne zdrojowisko w. m. A tem właśnie zdrojowiskiem jest Spas, przezwany przez samych letnich jego mieszkańców *die Villegiatur von Jerusalem.* Ten wybitnie wyznaniowy charakter naszego zacisza, tłumaczy wobec mnie przynajmniej dostatecznie wyż wspomnianą ignorancję. Nie każdy może czytać Rohlinga i Stöckera, aby się dowiedzieć, że wyjazd na lato do Spasa jest jednym z głównych przepisów talmudycznych. Jeżeli jednak mimo tego wybitnie wyznaniowego charakteru, zajedzie do nas jakiś innowierca, to może, jeżeli posiada wymagane kodeksem towarzyskim kwalifikacje, być przekonanym, że wszędzie go przyjmą otwartemi rękoma, że wszędzie będzie mile widzianym gościem — że mu jego wyznanie nie będzie przeszkodą do osiągnięcia najwyższych zaszczytów spasowskich. *Bei uns kann jeder nach seiner Façon selig werden.* Te i inne okoliczności tłumaczą naszych eskulapów, że jeszcze w swym repertoarzu kąpielowym i zdrojowym nie umieścili Spasa. Mimo to jednak mogę zapewnić wszystkie moje czytelniczki, że się tu bawimy wyśmienicie. Wycieczki, festyny, tańce, teatry amatorskie, wypełniają dostatecznie program zabaw dla młodszej generacji. Starszyzna bierze, ile jej sił na to starczy, udział w tych zabawach, lub poświęca swój od jedzenia i spania wolny czas kartom. Znacie państwo, co to jest *dardel* i *klaber*? Jestto także specyficznie żydowska gra, zresztą wcale zajmująca. Pierwszy odpowiada naszemu — a może lepiej napisać waszemu — marjażowi, drugi mógłby być podobny do preferansa.

Sezon tegoroczny przeszedł już swój punkt kulminacyjny. W ostatnie dwie niedziele odbyły się dwa przedstawienia amatorskie — to znaczy, że główny punkt programu sezonowego został już wyczerpany. Nie czuję w sobie powołania pisania recenzji o tych przedstawieniach, tem bardziej, że czytelnicy *Dziennika* znają wszystkie mniej więcej „siły“ z przedstawień amatorskich dawanych w ubiegłą jesień we Lwowie. Ograniczę się więc na skonstatowaniu, że wszyscy grali bardzo dobrze. *Nulla regula...* a więc i ja zrobię wyjątek tak co do aktorów jakoteż i autorów.

Między pierwszymi wyszczególnić muszę panią Am., która z nadzwyczajnym humorem i rzadką werwą odegrała rezolutną Pawłowę w „Marcowym kawalerze“. Takiej ujmującej Pawłowej nie jeden zostałby pantoflem. Najmilszem dla niej uznaniem były zapewne oklaski „chłopskie“. Aranżerowie wychodząc widocznie z założenia, że sztuka ludowa powinna być przedewszystkiem dla ludu napisaną i w obec ludu przedstawianą, zgromadzili na przedstawieniu wcale znaczny kontyngens włościański. Wieśniaczki nasze serdecznie się ubawiły „sztuczną“ ale za to piękną Pawłową. Szczerze żałujemy, że „przeszkody od artystki niezawisłe“, nie dozwoliły jej brać udziału w przedstawieniu bohaterki w „Miodowych miesiącach“. Między plotkami zakulisowemi obiegała także jedna, że mąż prawdziwy, nie sceniczny był tu przeszkodą, nie chcąc widzieć na scenie tego, co *in natura* mieć może u siebie w domu. Brzydki samolub! Pozbawiać całe towarzystwo, bez żadnej dla siebie korzyści, takiej przyjemności!

Między autorami zasługuje na szczególną wzmiankę pan L. R. Jestto młody gość tutejszy, który ze szczególnem zamiłowaniem aranżował i reżyserował obydwa przedstawienia. Goście kąpielowi orzekli jednogłośnie, że jego udramatyzowane przysłowie „Co się przewlecze, to nie uciecze“, jest tak pod względem faktury, jakoteż pod względem fabuły, skończonem arcydziełkiem. Przekonaniu dali też dobitny wyraz, wręczając autorowi okazały wieniec laurowy. Przyłączam się chętnie do oklasków, które bito na cześć młodego laureata, tuszę bowiem że wawrzyn, którym go obarczono, będzie dla niego zachętą do szczerej pracy na właściwem mu polu. Na obydwa przedstawienia, a zwłaszcza na pierwsze, zjechało się parę gości z okolicy a nawet ze Lwowa. Miał się nawet na ich cześć odbyć bankiet czy piknik, nie wiem tylko pozytywnie, z jakiego powodu tenże nie przyszedł do skutku. Opowiadano mi, że jedna z pań nie chciała się przyczynić przypadającym na jej udział półmiskiem, z obawy, aby reszta jadła nie była koszerna. Ale to pewnie złośliwa plotka. Chciałbym jeszcze... (Wdzięczni jesteśmy szanownemu korespondentowi za jego drugi list, ale zdaje nam się, że i czytelniczki nasze nie wezmą nam za złe, jeśli na tem miejscu przerwiemy gadatliwemu kuracjuszowi spasowskiemu. Na drugi rok prosimy o dalsze szczegóły. Przyp. Redakcji.)

Przegląd handlowy.

Lwów 11. sierpnia.

[O] Bankructwo berlińskiej firmy braci Sobernheim, która przewodniczyła w konsorcjalnej spółce spekulacyjnej, zaangażowanej w terminowych transakcjach na wszystkich znaczniejszych giełdach niemieckich i austro-węgierskich w tendencji wywołania i podtrzymania zwyżki, wywołało w Berlinie, Wiedniu i Peszcie pewną panikę z powodu znacznych bardzo rozmiarów tej spekulacji i liczby firm zbożowych w niej zaangażowanych. Firma Sobernheim zawierała transakcje w Rosji, Rumunji, Peszcie, Wiedniu i na targach niemieckich, tak, że ilość zakupionej terminowo w najbliższym czasie do odbioru przypadającej pszenicy obliczają na 2 miljony metrycznych centnarów, z których na Peszt i Wiedeń przypada 300.000 ct. m. Spółka ta zakupywała pszenicę po zł. 8·70 i 8·80 na dostawę jesienną — a gdy dnia 6. bm. pszenicę jesienną notowano od zł. 7·17 — 7·22, wypada przeciętna różnica zł. 1.60 na cetnarze metrycznym. Już pierwsze wieści o tem bankructwie wywołały w Berlinie paniczny przestrach — a obawy wielkie w Wiedniu i Peszcie zamąciły obroty i działały deprymująco na ceny, gdyż oczekiwano na tych giełdach znacznych i doraźnych przymusowych sprzedaży. Zapewne wypadek ten da się uczuć także na giełdach efektowych i obniży kursa wartości transportowych.

Prasa handlowa oceniając tę chybioną spekulację zwyżkową, zwraca uwagę również na podobne operacje amerykańskie, z których Berlin brał widocznie wzory.

Wielkie koło spekulantów amerykańskich, którego zwyżkowe operacje skończyły się 14. czerwca b. r. w Chicago i Nowym Jorku kolosalnych rozmiarów upadkiem, zamówiło dla siebie miejsce we wszystkich publicznych magazynach — 3000 wagonów pszenicy było na kolejach — wyładowanie nie było możebnem — nikt gotowej pszenicy kupować nie mógł, bo nie miał składu dla niej. Zarządy kolejowe ogłosiły, że dalszych transportów nie przyjmują. W skutek tego każdy kupiec, chcący dostawić zakontraktowaną dawniej pszenicę, zmuszony był nabyć ją od tej monopolizujących targi spółki i płacić żądaną przez nią cenę. A przecież i ta znacznemi kapitałami operująca spółka, poparta przez banki i zarządy kolejowe do zmowy należące, upaść musiała pod nadmiarem swej spekulacji, straciła według szacunku giełd 6 — 8 miljonów dolarów i spowodowała upadkiem swoim także upadek licznych firm. W przeciągu dwóch godzin spadła w Chicago cena pszenicy z $92\frac{1}{4}$ na $72\frac{1}{4}$ centów na buszli a spekulacja dysponująca 16 miljonami buszli, gotowej pszenicy, operująca w sposób tajemniczy i nader śmiały, dowiodła smutnem zakończeniem swych obrotów, że handel towarem w takich masach produkowanym jak pszenica, przy obecnie istniejącem wydoskonaleniu i wykończeniu sieci komunikacyjnych monopolizowanym być nie może.

Usposobienie targów przy obfitości podaży, do której rolników nagią stosunki ekonomiczne, nie może być ani silnem ani zwyżkowem. Wszystkie prawie państwa europejskie sądzą, że żniwo ich jest dobrem — a przynajmniej lepszem niż się spodziewano. Konkurencja w podaży wzrasta — o targ włoski konkurują Ameryka, Rosja, Indje, Rumunja i Węgry; o Szwajcarję Rosja, Rumunja i Węgry. Trudno powiedzieć, dla czego Węgrzy przedstawiają swe żniwo w tak różowem świetle i tak uporczywie doraźnie występują wszędzie z podażą. Co do żniwa, przedstawienie zapewne było przesadnem, gdyż, jak obecnie sprawa się wykazuje, tylko 20 komitatów na 63 może nazwać swe żniwo dobrem i obfitem. W innych komitatach wynik jest średni — lub nawet słabszy. Co do natrętnej podaży ta eksplikuje się stanem rolnika, brakiem składów publicznych i może brakiem odpowiednio organizowanych stosunków kredytowych — podobnie jak i u nas. Działa przy tem chęć korzystania z dawniejszych cen.

Pogląd na żniwo amerykańskie i rosyjskie trudno przychodzi uformować z dotychczasowych relacyj. Z Ameryki wiadomości są sprzeczne i dosyć niejasne i wypadałoby sądzić, że zbiory tegoroczne pszenicy nie wypadły tam szczególnie. W Rosji żniwo jest w biegu. Francja podobnoś lepsze ma w tym sezonie zbiory — importu jej

jednak, tak jak Anglji, Holandji, Szwecji itd. zawsze potrzeba — kwestja tylko, w jakim w tym sezonie rozmiarze import ten wystąpi.

Na targach naszych, tak jak i na zagranicznych sąsiednich, usposobienie jest słabe — tendencja w handlu **pszenicą** raczej zniżkową — przy obfitej podaży, a spowodowanej relacjami o żniwie rezerwie wyczekującej kupców i młynów. Transakcje zawarte we Lwowie były ograniczone — po cenach notowanych. Silna podaż ze strony rolników oddziaływa niekorzystnie na cenę. **Żyto** mniej znacznie ucierpiało w cenie niż pszenica. Wszakże usposobienie i w transakcjach żytem jest wyczekujące. Gotowe ziarno jeszcze się nie pojawia na targach.

Jęczmień rozpoczął już swój sezon tegoroczny — w Peszcie, w Pradze i Wiedniu jest znane w handlu tym produktem zainteresowanie. Ofert jednak dotąd mało.

Owies utrzymuje się w cenie na giełdach niemieckich i głównych austro-niemieckich. Podaż nie jest wielką a chwilowo ceny się podnoszą nawet — jeżeli zlecenia eksportowe do Szwajcarji są znaczniejsze. Zapasy nasze z przeszłego żniwa są jeszcze znacznie, eksportu nie mamy, pobyt jest tylko w miarę konsumcji krajowej w bardzo ograniczonej ilości.

Produkta strączkowe notują niezmiennie przy lokalnym odbycie.

Rzepak bardziej poszukiwany w Wiedniu, Pradze i Peszcie w tendencji zwyżkowej. U nas ruch handlowy dość ożywiony.

O chmielu z dotychczasowych wiadomości trudno uformować przychodzi obraz, jak się ukształtować może handel tego sezonu. Chmielarnie podobnoś dosyć dobrze się przedstawiają — w Bawarji, Czechach i innych krajach chmiel produkujących oczekują gorąco deszczu.

We Lwowie notuje chmiel więcej nominalnie od 20 do złr. 60.

KRONIKA.

Upiększenie miasta. W uzupełnieniu onegdajszej wiadomości o obradach specjalnej komisji rady miejskiej co do przyspieszenia budowy gmachu dla muzeum przemysłowego i szkoły przemysłu artyst. donosimy:

Następnie omawiała komisja sprawę usytuowania tych budynków i postanowiła, aby gmach, przeznaczony na pomieszczenie szkoły przemysłu artystycznego stanął na placu *Castrum*, frontem do znacznie rozszerzonej ulicy Teatralnej, naprzeciw muzeum hr. Dzieduszyckiego. Nowy ten gmach będzie zbudowany w kształcie litery U, tak, że przed jego frontem utworzy się piękny skwer, ujęty sztachetami. W bezpośrednim związku z tym gmachem stanie drugi na pomieszczenie miejsk. muzeum przemysłowego; mieć będzie trzy fronty, bo do ulic: Teatralnej, Technickiej i Wałów Hetmańskich; dokoła niego zostanie założony skwer a po stosownej przebudowie budynku, w którym mieści się archiwum map, skwer ten zostanie połączony z Wałami Hetmańskiemi a w dalszym ciągu z plantami na placu Gołuchowskich.

Przy tej sposobności zastanawiała się komisja nad przyszłą konfiguracją plantacyj, które zostaną założone po zasklepieniu Pełtwi. Zgodzono się na taki projekt: Począwszy od skweru naprzeciw jeneralnej komendy aż do skweru na placu Gołuchowskich mają być założone w jednym nieprzerwanym ciągu plantacje wzdłuż placów: Bernardyńskiego, Halickiego, Marjackiego, dalej wzdłuż dzisiejszych Wałów Hetmańskich. Plantacje te łączyć się będą z plantacjami dokoła muzeum przemysłowego na placu Castrum. Plac św. Ducha zostanie również zasadzony drzewami i krzewami. Naprzeciw niego, po zasklepieniu koryta Pełtwi, utworzy się duży plac; podano więc projekt, ażeby na tym nowym placu, który ma być jeszcze rozszerzony przez zdemolowanie całej realności pana Sieberta, zbudować okazały gmach teatralny. Naprzeciw tego gmachu wznosiłby się posąg Jana III. Gdyby projekt ten został ściśle wykonany, Lwów posiadałby swoją oryginalną Ringstrasse. Komisja traktowała ten projekt bardzo na serjo i wniosła prośbę do prezydenta miasta, ażeby zarządził ścisłe badania i kazał sporządzić dokładne plany sytuacyjne placów: Bernardyńskiego, Halickiego, Marjackiego i wszystkich przyległych ulic, zwłaszcza zaś ulic: Sykstuskiej i Jagiellońskiej. Na podstawie zebranych materjałów mają być sporządzone dokładne plany, tyczące się projektowanych wyżej zmian.

Ognie sztuczne p. Mądrzykowskiego zwabiły onegdaj wieczorem na Strzelnicę miejską mnóstwo publiczności, która wszystkie produkcje przyjmowała hucznemi oklaskami. Istotnie, trzeba przyznać, że p. Mądrzykowski jest znakomitym pirotechnikiem i nie posługując się blagą, więcej daje, aniżeli nawet ogłoszeniami zapowiada. „Krakowski wodotrysk", wspaniałe „kaskady" i „węże Faraona" zyskały największy poklask.

Nie wątpimy, że p. Mądrzykowski jeszcze bodaj raz zaprodukuje się we Lwowie, doradzamy więc tym, którzy dotąd jego ogni sztucznych nie widzieli, aby ze sposobności skorzystali.

Na końcu jedna uwaga: czy, zamiast furtki, nie możnaby otworzyć bramy wchodowej na Strzelnicy, gdy tłumy publiczności powracają z przedstawienia?

Amator spirytualjów. Onegdajszej nocy nieznany złodziej dostał się do restauracji Moritza Steina przy ul. Janowskiej l. 46., zkąd zabrał sporą ilość butelek wódki, likierów, rumu i wina. Sprawca otworzył nadto za pomocą witrycha i dłuta szafkę, z której zabrał pugilares z pieniądzmi. Złodziej prawdopodobnie onegdaj wieczorem dał się zamknąć w szynku, gdyż zamek u drzwi wchodowych był nienaruszony, natomiast okno było otwarte i tą drogą amator spirytualjów prawdopodobnie się ulotnił.

Z życia Depretisa. W Casale obiega następująca anegdotka o zmarłym prezesie ministrów włoskich. Depretis śpiąc głośno chrapał. Gdy przejeżdżał przez Casale zwykł był zawsze stawać w „Rosa rossa," drugorzędnym hotelu i pewnej nocy, którą znów tamże spędził, chrapał głośniej niż kiedykolwiek. Sąsiadem jego był stary urzędnik, który przybył, aby się przedstawić ministrowi i polecić jego względom; chrapanie dochodzące z przyległego pokoju spędzało sen z powiek starowiny, który zniecierpliwiony zaczął rzucać butami we drzwi, oddzielające go od chrapiącego jegomościa. Nic tem wszelako nie wskórał i zrozpaczony ostatecznie obsypał gradem przekleństw sąsiada, który przebudziwszy się, pokornie przeprosił staruszka i nie chcąc mu nadal przeszkadzać zapalił świecę i zaczął czytać książkę. Nazajutrz Depretis posłał do sąsiada kelnera z przeprosinami. „A któż jest to bydle?" — zapytał urzędnik. „To bydle jest wielmożnym signorem Depretis" — odparł kelner. Urzędnik struchlał i ze swojej strony przesłał Depretisowi przeproszenie; prezes ministrów wszakże sam przeszedł do niego, a wysłuchawszy jego prośby rzekł: „Spełnię pańskie żądanie tembardziej, że wyświadczyłeś mi pan tej nocy przysługę; dzięki panu bowiem przeczytałem książkę, której dotąd nie znałem." „Jakaż to książkę? — Damę kameljową."

Czego najpilniej potrzeba ku ulepszeniu naszych zdrojowisk?

(Ciąg dalszy.)

IV.

Oprócz poprzednio namienionego organicznego statutu i ogólnokrajowej instrukcji, dotyczącej urządzenia naszych zdrojowisk, arcypożądanem jest zaprowadzenie w nich ustanowionej pod powagą władz rządowych **ogólnej** dla **instrukcji lekarzy rzeczywiście zdrojowych**, określającej obowiązki lekarza a zapewniającej mu przynależne w zdrojowisku stanowisko, bezpośrednio wypływające z przeznaczenia i zadań zakładu, jako lecznicy zdrojowej. Skoro bowiem z natury sprawy lekarz ma być ożywczym duchem instytutu leczniczo-zdrojowego, skoro od niego zawisło dobro gości zdrojowych a pomyślność zdrojowiska, skoro lekarz zaciąga niemałe zobowiązania w obec publiczności zdrojowej i w obec właściciela zakładu, a nadewszystko w obec ukochanego kraju naszego; to winien mieć zapewnione prawo istotnie rzetelnego wpływu na urządzenia a po części i na administrację zdrojowiska. Nie powinno się pozostawiać lekarza w obec właściciela lecznicy zdrojowej na łasce „dworu" lub jego przedstawiciela; nie czynić go w sprawach zdrojowych bezradnym w obec powagi i przewagi tamtych osób; nie można robić z lekarza rzecznika, obrońcy i tarczy interesów niezgodnych z celem i zadaniem zdrojowej lecznicy; nie narażać lekarza na lekceważenie jego wniosków, rad i wymagań, dotyczących balneotechnicznego i balneoterapeutycznego urządzenia zakładu, tudzież jego spraw publicznej hygieny i sanitarnej policji a nawet w ocenieniu należytego uzdolnienia wszelkiej służby zdrojowej; ale należy mocą instrukcji dla lekarza ustanowionej, ściśle oznaczyć jego działalność w zdrojowisku a zapewnić pożądane z niej skutki.

Rada krajowa zdrowia miałaby skreślić ogólną instrukcję dla lekarzy zdrojowych, odpowiednio do zadań i potrzeb poszczególnego zakładu, władze rządowe nie odmówiłyby sankcjonowania tą drogą wydanej instrukcji, która winna ściśle obowiązywać właściciela zdrojowiska. Skoro wszelka gałęź publicznej służby posiada zakres ciążących na niej obowiązków i normę postępowania, niechaj i lekarze zdrojowi nie pozostaną nadal bez dyrektywy i podpory, niechaj z dziedziny ułudzeń staną się wcieloną postacią, niechaj zostaną odpowiednią i odpowiedzialną rzeczywistością.

Nie podajemy zarysu instrukcji dla lekarzy zdrojowych utrzymywanych kosztem zdrojowiska, ani nie wskazujemy ich działalności i obowiązków; będąc przekonai, iż Rada krajowa zdrowia, gruntownie znająca cel i zadanie zdrojowisk, jako instytutów przyrodoleczniczych, skreśli najwłaściwszą normę, namienionej instrukcji, podającą granice działalności i szczegółowe obowiązki lekarza a zarazem zapewniającą mu przynależne przywileje, jako odpowiedzialnego kierownika zdrojowego zakładu.

Nie przytaczamy treści a tem mniej osnowy obecnie istniejących u nas rzekomych instrukcyj lekarzy, przez zakłady zdrojowe utrzymywanych: nie wchodzimy w ich ocenienie i rozbiór; gdyż otwarcie wyznajemy, iż owe instrukcje są istną parodją: ich zaś publikowanie rumieńcem wstydu okryćby nas mogło. (C. d. n.)

Dr. Michał Zieleniewski.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Londyn 13. sierpnia. Izba gmin przyjęła poprawki izby lordów do agrarnego bilu irlandzkiego, z wyjątkiem dwu, zwalczanych nadzwyczaj namiętnie przez Parnelistów. Rozprawę nad niemi odroczono do czwartku.

Sofja 13. sierpnia. W katedrze celebrował metropolita uroczyste *Te Deum*, na którem obecni byli wszyscy oficerowie tutejszej załogi i urzędnicy. Z radością spostrzeżono tu, że podczas przybycia księcia zjawili się konsulowie.

Budapeszt 13. sierpnia. Główna wygrana węgierskich losów premjowych padła na serję 1783 nr. 22.

Wiedeń 13. sierpnia. Kredyty **282·10**, Akcje kolei państwowej **226·10**, węg. złota renta **100·67**.

NADESŁANE.

Wpisy w zakładzie wyższym naukowo-wychowawczym pani KAMILI POH, dawniej Felicji z Wasilewskich Boberskiej, rozpoczynają się z dniem 26. b. m. w pomieszkaniu przy ulicy Akademickiej l. 3.

1639 a

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Łaskownicki

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.